Rok 1936. 26 stycznia Nr. 4.

DZWONECZEK

POD REDAKCJĄ ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Pierwsze wzloty balonem.

Niewielu z czytelników „Dzwoneczka“ widziało na własne oczy lecący w powietrzu balon z uwiązaną u dołu gondolą czyli koszem, w którym mieszczą się ludzie udający się w podróż takim statkiem powietrznym. Dziś latanie zapomocą balonu jest już bardzo udoskonalone, zwłaszcza na balonach posiadających ster i dlatego zwanych „sterowcami“. Takim sterowcem był m. i. „Macon“, o którym pisaliśmy zeszłego roku w nr. 14-ym, a to z powodu katastrofy, jaka go spotkała nad morzem.

Przed półtora wiekiem jednakże, mimo, że nie znano jeszcze steru, czyniono już próby wznoszenia się w powietrze zapomocą balonu. I tak w r. 1783 pewien Francuz nazwiskiem Rozier, sporządziwszy sobie balon z papieru, puścił się nim w podróż powietrzną, która trwała 20 minut. Jak bardzo niebezpieczną była ta wyprawa, można sądzić z tego, że lotnik do ogrzania powietrza wewnątrz balonu używał suchej słomy. Czyż trzeba mówić, że paląca się słoma mogła w jednem okamgnieniu zniszczyć papierową kulę i spowodować upadek człowieka i jego śmierć?! A przecież żądza uniesienia się ponad ziemię przemogła.

W następnym miesiącu tego samego roku inny Francuz, profesor paryskiej akademji, fizyk Charles, dokonał drugiego lotu nad Paryżem. Jego balon zrobiony był już nie z papieru, lecz z materji kauczukowej pokrytej siatką, do której był przywiązany kosz z balastem, czyli ciężarem, by nie pozwolić balonowi unieść się zbyt wysoko. Profesor wsiadł do kosza wraz ze swym mechanikiem i tak odbyli dwugodzinny lot, oddaliwszy się od Paryża na 40 klm. Balon leciał tak nisko, że po drodze lotnicy rozmawiali z napotykanymi wieśniakami, dopytując się ich o miejscowości, nad któremi się unosili. W ślad za balonem podążali jeźdźcy konni, aby służyć w razie potrzeby pomocą.

Po wylądowaniu, profesor wysadził mechanika i sam wzbił się powtórnie w powietrze. Balon o wiele lżejszy teraz, wzniósł się odrazu na przeszło 3.000 metrów, co tak przeraziło wynalazcę, że poprzysiągł sobie, iż już nigdy więcej nie odważy się na podobną jazdę. Przyrzeczenia rzeczywiście dotrzymał do końca życia, nie chcąc narażać się na okrutną śmierć. Nazajutrz nazwisko Charlesa było na ustach wszystkich Paryżan. Składano mu wizyty, życzenia, listy i wieńce laurowe, a Akademja francuska uczyniła go swym członkiem, przez co został policzony w poczet najsławniejszych ludzi świata.

Białowieża — i jej król...

(Dokończenie)

Niestety wróciła w stanie opłakanym. Wyniszczona barbarzyńsko zarówno w drzewostanie, jak i w zwierzostanie, stała się teraz w dodatku pastwą kornika, który się rozmnożył z powodu zanieczvszczenia lasów odpadkami drzewa przy wyrębie i zagrażał spustoszeniem całej puszczy. Z wielkim wysiłkiem udaremniono temu szkodnikowi dalszą niszczycielską robotę, zabezpieczono najlepiej zachowane części puszczy od wszelkiej szkody przez utworzenie t. zw. rezerwatów, czyli obszarów, gdzie zarówno świat roślinny jak zwierzęcy, może się rozwijać zupełnie swobodnie, niby wśród dzikiej natury.



Wilczęta.

Aby wrócić puszczy jej najwspanialszych mieszkańców, sprowadzono kilka sztuk żubrów ze zwierzyńców europejskich. Ponieważ jednak żubry mnożą się bardzo powoli, liczy ich puszcza obecnie zaledwie siedmnaście sztuk, już razem z młodemi cielakami, które się tam narodziły. W porównaniu z dawną cyfrą 700, a choćby i 300, z czasów kiedy wytępione zostały przez Prusaków, zaraz po rozbiorach Polski, jest to liczba śmiesznie mała. W każdym razie pod opieką Polski nie grozi już temu zwierzęciu zagłada, gdyż, oczywiście polować na żubry nie wolno.

Gdy dawniej obejmowała puszcza Białowieska prawie niezmierzone obszary, dziś zajmuje wraz z dołączoną do niej puszczą Świsłocką, około 1053 klm. kwadr. pow.



Żubrzątko w puszczy.

W pośrodku najgęstszej części znajduje się wielka polana z dawnym pałacem carskim, dziś należącym do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Jest tam też gmach Dyrekcji Lasów Państwowych, a w pałacu mieści się Muzeum Przyrodnicze i Szkoła leśników.

Co roku odbywają się w puszczy łowy t. zw. „reprezentacyjne“, na które zaprasza Pan Prezydent nietylko dygnitarzy polskich, ale także i gości z zagranicy. Pada wtedy dużo zajęcy, a także sarn, dzików i nawet wilków, które nie są całkowicie wytępione. Rzadko kiedy uda się jakiemu myśliwemu upolować rysia, który jest bardzo pięknym okazem drapieżników, żyjących jeszcze w naszych lasach.

Aby zwierzęta nie głodowały w czasie srogiej zimy, ustawia się dla nich umyślne paśniki, do których same przychodzą i jedzą spokojnie podłożoną im strawę.

Na szczęście, oprócz puszczy Białowieskiej mamy w Polsce jeszcze i w innych okolicach duże obszary zarosłe starodrzewiem, są to przecież już tylko resztki owych przepastnych borów i puszcz, jakie jeszcze przed niewielu wiekami pokrywały nasz kraj. Zdawało się zawsze ludziom, że tych lasów nigdy nie zabraknie, to też w przekonaniu że: „nie było nas, był las; nie będzie nas, będzie las“, niszczyli je i wycinali bez pamięci, aż okazało się w dzisiejszych czasach, że tych lasów mamy już bardzo niewiele, że mamy ich nawet zamało. Zabrano się więc energicznie do ich ochrony i do pomnażania, zasiewając corocznie wielkie obszary dziesiątkami tysięcy młodych drzewek. Radość, zdrowie i pożytek będą z nich miały kiedyś nowe pokolenia, które po nas przyjdą, a daj Boże, by umiały je szanować bardziej, niż nasi poprzednicy i my. Nie tak łatwo jednak będzie je można ożywić masowo czworonożnymi mieszkańcami, których też tępi się bez miłosierdzia.

S. M. K.

O Kubusiu Malinie i o boćku Kruszynie.

Powiastka.

(Ciąg dalszy).

II.

Na pagórku koło stawu, gdzie rosły kaliny,
Było zdawna domostwo starego Maliny.
Na przedsieniu stał sobie właśnie chłopiec mały,
Zawsze go o tej porze bociany witały.
A dzisiaj cicho, czyżby ich nie było?
I naraz smutno się chłopcu zrobiło.
Ale natychmiast wypogodził minę,
Do skraju dachu przystawił drabinę —
I — czy są boćki — chciał zobaczyć zbliska.
A dach był nowy, słoma bardzo śliska
Toż gdy już prawie dosięgał do gniazda,
Zsunął się i spadł z drabiną na trawę.
Wnet płacz się rozległ, z chaty wyszedł gazda,
Ręce załamał, a oczy miał łzawe.
Krew zobaczywszy, zawołał na trwogę,
Bowiem w dodatku Kubuś złamał nogę.
Nieszczęście! Któżby się tego spodziewał?
Wszyscy żałują, lecz ojciec się gniewał.
A dodać trzeba, że gniew ten był słuszny,
Bo Kubuś bardzo bywał nieposłuszny.
Od chwili, gdy się boćki zagnieździły
Na dachu strzechy, zaraz Kubuś miły
Wizytę złożył im niespodziewanie.
I odtąd codzień to gniazdo bocianie
Nawiedzał, niszcząc przy tem kalenicę*,
I na jajach siedzącą mamę - bocianicę

*) szczyt słomianego dachu.

Wciąż niepokoił i płoszył ją z gniazda.
Ojciec Kubusia, dobroduszny gazda,
Zagroził, że zniesie gniazdo bocianie,
Jeśli wycieczek swych nie zaprzestanie.
Kubuś uroczyście obiecał poprawę,
Ale w myśli nową zamierzał wyprawę,
Kiedy się boćki z jaj będą wykłuwać. —
Chciał je sam karmić, zanim zaczną fruwać.
Lecz się podwójnie sprawa nie udała:

Czereda boćków z gniazda wyleciała
Wcześniej, zanim je Kubuś tam odwiedził,
No, a że z nogą dość długo się biedził,
Chorował bowiem zdało się bez końca,
Więc już przez lato nie oglądał słońca.
Jakby mu obcy był śpiew ptactwa w gaju,
Ryb też nie łowił w pobliskim ruczaju.
Za nieposłuszeństwo pewnie dla pokuty
Cierpiał biedny Kubuś do łóżka przykuty.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Zdrada ślepca.

OPOWIEŚĆ. Napisał Bronisław Mazowiecki

(Ciąg dalszy.)

W domu Górki krzątano się do późnego wieczora. Kiedy wreszcie Julka uporała się ze swą robotą, a chłopcy znużeni całodziennemi wrażeniami, zasnęli twardo, dziadek podszedł do swego łóżka, by się zacząć rozbierać.

Wtedy Anna, która widocznie czekała, kiedy już wszyscy zasną w domu i sama jeszcze umyślnie się nie kładła, przybiegła do ślepca i do kolan jego się rzuciwszy, wybuchnęła tłumionym płaczem.

— Dziadziu, nieszczęście! — szeptała przez łzy, gdy Szymon pochylił się nad swą ulubienicą i ujął jej główkę w czułe dłonie. — Stało się wielkie nieszczęście... Nie gniewaj się, dziadziu, na Piotrusia i Pawełka, tylko ratuj czemprędzej, ratuj!

— A cóż się stało, dziecino droga? Nie bój się, powiedz mi wszystko.

Dziewczynka pobiegła po kolei do Julki i do braci, — pochyliła się nad ich łóżkami i upewniwszy się, że wszyscy śpią, wróciła do dziadka.

— Oni studnię zatruli! — szepnęła jak mogła najciszej.

— Boże Wielki! moje wnuki... Którą studnię?

— Pasterską...

— Więc chcieli wytruć Moskali...

— Cały worek „Transa" wsypali...

Ślepiec chwycił się obiema rękami za głowę i trząsł nią przez chwilę w milczeniu.

— Kiedy się to stało?

— O zmroku. Nikt jeszcze wody stamtąd nie czerpał, ale wczesnym rankiem przyjdą tam z obozu żołnierze... Dziadziu, co począć? Ratuj! Tylko nie gniewaj się na Pawełka i Piotrusia. Ty im przebaczysz, dziaduniu, bo ty rozumiesz, że nie wiedzieli, co czynią.

C. d. n.

Łamigłówka - rozsypanka.

Z rozrzuconych zgłosek ułożyć pierwszą strofkę znanej powszechnie kolędy: a — Be — Be — Bóg — bo — bra — bu — chaj — cia — cie — coś — da — da — do — dy — dzie — dziw — go — go — jak — je — je — je — jem — jem — mi — my — my — ne — nie — nie — nie — no — Pan — patrz — re — rzuć — się — sta — tle — tle — ty — w — war — wła — znać — że.